

Kiedyś byłem twardy jak masło z lodówki, a teraz chcę być miękki jak masło na słońcu —
Bernierdh

Gdy przyglądam się krwi na mojej pięści, ciężko uwierzyć mi, że wypłynęła ze mnie. Chciałbym myśleć, że ubrudziłem się nią jak po zjedzeniu tarty malinowej i wytarciu ust wierzchem dłoni. Ale prawda jest taka, że wydobyła się z mojego ciała jak lawa z wulkanu, poparzyła, spaliła mi skórę do kości, a potem dalej, aż mogłem przejrzeć się na wylot.

Gdybym umiał zabijać spojrzeniem, zmasakrowałbym cały tłum ludzi. Przejechałbym po nim wzrokiem, patrząc, jak błyski w moich źrenicach rozrywają ciała, a zmarszczone czoło miażdży kości na proszek, wyciskając krew niczym z wyżętej mokrej ścierki. Z każdym rozszerzeniem moich nozdrzy kolejny wybuch rozrzucałby ludzi na boki, łamiąc ich kończyny i odrywając mięso, a łzy wściekłości z moich oczu wzbudzałyby oceany posoki. Naprawdę strasznie bym tego chciał. Tak bardzo, że czasami się duszę z tego pragnienia i czuję, jakbym miał od niego wybuchnąć.

Chciałbym też złapać wszystko, co jest do złapania, po czym rozerwać to w strzępy. Meble w drzazgi, ubrania w skrawki, ciało w ochłapy mięsa, no i przede wszystkim ściany w drobny kamienny pył, żeby ich zabrakło i żeby sufit mógł pochować mnie w resztkach tego małego świata, w którym byłem zamknięty. Żebym ze wszystkich sił próbował wstać i dalej rozszarpywać, ale żebym nie był w stanie i żebym tak się napinał w tym celu, że moje mięśnie popękałyby jak guma.

Zaciskałbym zęby tak mocno, że stłukłyby się jak porcelana.

I leżałbym taki sflaczały, bez mięśni, bez zębów, z pogruchotanymi kośćmi, jak czekolada pozostawiona w rozgrzanym samochodzie. Chciałbym czuć się taki rozpuszczony i bezwładny, żebym mógł nie stanowić dla niczego żadnej przeszkody, tylko oblewać sobą łagodnie przestrzeń.

Wtedy nie musiałbym chować się wyłącznie w znajomej dłoni, w której czuję się bezpiecznie, bo wiem, że nigdy mnie nie zmiażdży, nigdy nie zaciśnie się wystarczająco mocno. Byłbym bezpieczny w każdej, nawet najściślejszej pięści. Wylałbym się z niej spokojnie górą lub dołem, przecieknął przez palce, ułożył wzdłuż zgięć na skórze jak zgnieciona plastelina i wszystko byłoby dobrze.

Nie rozrywałbym sobie gardła krzykiem, tylko świszcział cichuteńko wiatrem.

Krew by ze mnie nie wypływała, tylko rozlewała się w środku niczym w balonie z wodą.

I nie bulgotałaby, tylko szumiała spokojnie jak w strumieniu pełnym kaczek.

Kiedyś to się wydarzy. Będę leżał spokojnie wraz z kotem na słońcu i tak jak kota będzie można wlać mnie do miękkiego, przytulnego kartonu. Tak jak on będę zanurzał się w podłodze, jeśli tylko będzie mi dość wygodnie i będę tak samo mruczał, przeciągając się w pościeli.

Nikt już nigdy się mnie nie przestraszy. Sam już nigdy nie będę się siebie bał.

Tylko proszę cię, Boże, pozwól mi dotrzeć tam bez spalenia świata.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bernierdh, dodano 24.01.2024 06:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.